



Zabieranie miejsca kobietom jest antyfeministyczne

z Łukaszem Kaźmierczakiem / Łucją Kuttig

rozmawia Damski Tandem Twórczy (Agnieszka Małgowska, Monika Rak)

Agnieszka Małgowska: Zacznę od podziękowania za *przechodzinię*. Od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad żeńską formą od rzeczownika *przechodzień*. Wszystko źle brzmiało. I oto czytam Twój wiersz *droga na i jest przechodzini*.

Łukasz Kaźmierczak / Łucja Kuttig: Początkowo, w pierwotnej wersji, widniała *przechodzień*, w bierniku tę *przechodzień*, deklinacyjnie odpowiadająca słowom takim jak *jesień*, *czerwień* czy dawniejsza ta *dzień* (*barć leśna*). Patryk Szaj podczas redakcji tomiku *Agresty* zaproponował mi, by zmienić tę formę na *przechodzini*. Mnie natomiast nasunęły się na myśl cztery możliwości: ta *przechodzień* (jak *jesień*), ta *przechodzieni* (jak *ksieni*), ta *przechodzini* (jak *kierowczyni*) oraz ta *przechodźniarka* (jak w przypadku pary *więzień-więźniarka*). W bierniku rzeczowniki te odmieniałyby się jako odpowiednio *przechodzień*, *przechodzienie*, *przechodzini* i *przechodźniarkę*. Ostatecznie Joanna Mueller-Licznar również opowiedziała się za *przechodzinią* i do tego pomysłu się przychyliłam.

Monika Rak: Ale to dopiero początek Twoich poszukiwań słowotwórczych. Po lekturze Twoich tomików widać, że lubisz neologizmy.

ŁK/ŁK: Być może neologizmami usiłuję zataić mój niedostatek leksykalny, a niekiedy lubię testować aglutynacyjność w polszczyźnie, modyfikowalność znaczeń niewielką zmianą morfemu, lubię też zonglowanie aspektowością, zszywanie i nadszywanie wyrazów, skąd zresztą powstał tomik *Kokosty*, a w nim *biogranifest* czy wyliczniki w *dramatach prostytutek: lekcji pierwszej: współczulny, przywspółczulny, nieczulny, odczulny, oduczynny, oduczulny*.

Podczas powstawania tomiku *Agresty*, chodziła mi po głowie chęć skonstruowania gramatyki i słowotwórstwa androgynatywów/gynandrytywów. Jak dotąd próby tworzenia sposobu na wyrażanie się niebinarnej lub androgynicznej podmiotowości w języku polskim podjęto w fantastyce, choćby w *Perfekcyjnej niedoskonałości* Jacka Dukaja i w tłumaczeniach: w *Diasporze* w przekładzie Michała Jakuszewskiego oraz w *Sądzie wyczerpania* Grega Egana. Na przykład od słowa *poeta* można utworzyć dwa feminatywy: *poetka* i *poetessa*, a jak brzmiałby androgynatyw/gynandrytyw?

AM: Na przykład *poeto*, w mianowniku oczywiście.

ŁK/ŁK: Tak, ale może być też *poecie* (podobne do odczasownikowego rzeczownika) albo *poeté* podobne do *attaché*; lub też wyraz utworzony na wzór dziecięcia: *poecię*, bądź też odpoetessowy *poetesso*. Pomysł tworzenia androgynatywów wydał mi się fascynujący, jednak moja przyjaciółka zadała mi podstawowe pytanie: kto to będzie czytać?

MR: Dziś może przeczytałaby garstka, ale w przyszłości...

ŁK/ŁK: W językach, w których występują rodzaje gramatyczne, a nie tylko zwyczajowe, pojawia się kłopot: w jakim rodzaju mówić o niebinarności. W rodzaju *utrum* (jedno-z-dwojga), obecnym w szwedzkim (zaimki *hen*), duńskim, norweskim, proponowanym również w niemieckim (*das Utrum, z rodzajnikiem określonym de?*) A może w rodzaju *aliudum* (jeszcze-inne, *das Anderum, das Aliudum*), generalium (ogólne, *das Generikum, das Generalium*) albo nieokreślonym (*indefinitivum*)? Nad tymi kwestiami pochyla się choćby niemiecka komiksowczyni Anna Heger, tworząc projekt *Pronomen ohne Geschlecht (Zaimki bez płci)* od 2009 roku. W niemieckim jednak ta rodzajowość odnosi się do rzeczowników, zaimków, rodzajników i niekiedy przydawek. Przymiotnik w orzeczeniu imiennym nie wyraża rodzaju, w liczbie mnogiej występuje jeden rodzaj. Czasownik jest go zupełnie pozbawiony.

AM: Ale w polskim języku tak nie jest.

ŁK/ŁK: W polszczyźnie sprawę komplikuje czas przeszły i tryb przypuszczający. Może zatem warto odczarować nijakość i zacząć postulować nową, ekwiwalentną podmiotowość? A może powrócić do staropolszczyzny, by stamtąd zaczerpnąć końcówki aorystu (wciąż obecnie w niektórych dialektach) albo liczbę podwójną (naznaczoną jednakże tą samą rodzajowością, jak liczba mnoga)?

Przyznam się, że mocno mnie zainteresowały także niebinarne inwektywy, które wedle mnie wzmacniają obelżywość. Choćby słowo *zjeb*, feminatywy to *zjeba*, *zjebka*, a niebinarna forma brzmiałaby może *zjebie*, w znaczeniu nie wołacza np. ty, *zjebie!*, lecz uprzedmiotowienia w zdaniu *jest z Ciebie takie zjebie, że brak mi słów*.

MR: Moim zdaniem to traci moc obrazy, rozśmiesza. Przynajmniej na razie. Podobnie jak z niektórymi feminatywami.

AM: Czy więc w poezji interesuje Cię konstruowanie nowego języka?

ŁK/ŁK: Niekoniecznie. Myśl o stworzeniu nowej gramatyki dla androgyne czy osób niebinarnych stanowi odrębną kwestię. Pewnego razu po feminarium Wspólnego Pokoju wokół poezji Elżbiety Lipińskiej i Joanny Roszak w Staromiejskim Domu Kultury, w luźnej rozmowie zaproponowałam napisanie poradnika seksualnego dla androgyne, podręcznika także dla osób niebinarnych. W tego typu książce można by spróbować skonstruować nowy język. Zależałoby mi podówczas na wykorzystaniu niebinarności jako pojęcia inkluzywnego, włączającego, ogólniejszego aniżeli androgyniczność, rozpostarta pomiędzy dwiema płciami.

MR: Taki podręcznik musiałby mieć odpowiedni język.

ŁK/ŁK: Właśnie. Androgyniczność jest obciążona. A niebinarności można rozumieć jako nonbinarności, abinarności, apłciowości, nonpłciowości, ambiseksualności, panpłciowości, interseksualności, interpłciowości, nilseksualności, aseksualności, androgyniczności, gynandryczności...

Warto by zacząć od algebry płci. Początek wychodziłby od tabula rasy, braku płci, czyli apłciowości, nilseksualności. Następnie można by rozważyć coś na kształt monopłci, jednej płci. Pierwszy podział przyniosłby dychotomię, choć czy od razu kobiecość i męskość? W ten sposób dałoby się multiplikować singularne, dyskretne i rozłączne mistyki płciowe, wyodrębniając trzecią płć i następne, składające się na mozaikę poliseksualności, wielopłciowości. Rozmywanie pojęć w jednym wymiarze przyniosłoby coś na kształt androgyniczności/gynandryczności, czyli kombinację wypukłą na odcinku płć A - płć B. Płć okazałaby się wtenczas funkcją argumentu rzeczywistego lub parametru p (zawartego w przedziale domkniętym od 0 do 1), gdzie p oznaczałoby udział w płci A, a $1-p$ udział w płci B. Co jeśli wyjść do dwóch wymiarów, niechby roboczo rozpostartych na osi męskości i osi kobiecości? Liczby ujemne dawałyby wartości antypłci, gdzie ktoś mógłby się definiować jako nie-kobieta albo nie-mężczyzna. Z kolei utożsamianie się z obydwiema dodatnimi współrzędnymi nie spłaszczałoby tak pojęcia androgynii, ciekawiej wyrażalnej natenczas jako dwujednia: ambiseksualność albo binegacyjna seksualność ani-ani. Układ dwuwymiarowy nie nadaje się natomiast dla niuansów, gdyż jak dookreślić wtenczas panseksualność, interseksualność? Czy wszelkie płciowości nieleżące na osiach współrzędnych kobiecość-męskość dałyby się zawrzeć w ogólnej niebinarności?

MR: Zapytam bezpośrednio, gdzie Ty się umieszczasz na tej skali?

ŁK/ŁK: Gdy byłem małym dzieckiem, płć nie miała dla mnie znaczenia, nie utożsamiałem się z żadną płcią. Pierwszy raz z pojęciem transpłciowości spotkałem się, gdy zobaczyłem w telewizji Rafalalę. Wydawało mi się wtedy, że trzeba chcieć być albo kobietą, albo mężczyzną, lub też osobą transpłciową, asymptotycznie dążącą do jednej z tychże obu tożsamości. Dopiero później natrafiłem na książkę Olgi Tokarczuk *Dom dzienny dom nocny*. Dziś mogę stwierdzić, że to dla mnie kanoniczna lektura, gdyż pokazała mi różne tożsamości. Przede wszystkim androgyniczność w wątkach o mnichu Paschalisie i świętej Wilgefortis Kummernis, która nosi w sobie też zdetronizowaną Trójcę Boginiczną. W powieści pojawia się również postać o imieniu Agni, nawiązująca do androgyniczności, ale nie spajająca, lecz rozspajająca, bo rozbijająca małżeństwo. Po lekturze zdałem sobie sprawę, że jestem androgyne.

MR: Chwała Tokarczuk! [śmiech]

ŁK/ŁK: Nie interesowało mnie utożsamianie się z homoseksualnością, czułem potrzebę nonkonformizmu, odejścia od etykiet. Nawiązuje to do filozofii Donny Haraway, jej dekonstrukcji tożsamości, wyjścia poza fikcję budowania nieprocesualnej tożsamości.

AM: Ale czy Twoja koncepcja nie jest fikcją w patriarchalnym świecie?

ŁK/ŁK: Dlatego gdy stwierdziłam, że jestem androgyne, to potraktowałam to jako osobistą konstytucję, która nie musi wpływać na interakcje ze światem zewnętrznym, który chce zachować swoją spójność. Haraway krytykowała konieczność utrzymania spójności seksualnej w systemie patriarchalnym, a androgyniczność i nonbinarność z założenia implikują niespójność. Dlatego nie przeszkadza mi używanie wobec mnie obu form: męskich i żeńskich. Nie oczekuję, że inne_i będą używać jedynie żeńskich form. Nie zamierzam przejmować podmiotowości kobiet w ich przestrzeni. Nie chcę, by ustawiano mnie w szeregi należne kobietom. Zabieranie miejsca kobietom jest antyfeministyczne.

AM: Rzadka postawa. I niepopularna.

ŁK/ŁK: Udało mi się to zrozumieć dzięki Mary Daly, która krytykowała postać Jezusa jako przykład mitu, który przejmuje cechy kobiece, boginiczność i ukrywa się pod postacią androgyne. Mam z tyłu głowy, żeby androgyniczność i niebinarność, które konstruuję i wychodzę z nimi do ludzi, były nienarzucające się. Jasna metryka potrzebna jest innym. Odbieram to jako trochę schizoidalne, że podlegam tej metryce, że w dokumentach widnieją dwie możliwości, a ja muszę się w nie wpisać jako kobieta czy mężczyzna, że na dyplomach została mi wpisana płęć. Dlatego używam dwóch imion i dwóch nazwisk, żeby zachować swoją tożsamość, niespójną i nie do końca rozdzielną.

MR: Stąd Łukasz Kaźmierczak / Łucja Kuttig.

ŁK/ŁK: Tak naprawdę damskie przydomki towarzyszyły mi już wcześniej. Najbliższe mi kobiety nadawały mi żeńskie imiona od dzieciństwa. Łucja nie wzięła się znikąd, tak nazywała mnie moja siostra, a Łucję można powiązać z łabędziem i z Białą Boginią. Natomiast moja matka mówiła do mnie Lela, to zaś znowu słowiańska bogini łabędzi...

AM: ...bogini ogniska domowego. Szukasz głębokich korzeni swojej kobiecości.

ŁK/ŁK: Wydaje mi się, że ten konstrukt androgyniczności pozwala mi zachować odpowiedni poziom abstrakcji, w którym się poruszam, dzięki temu zachowuję relatywność płci i jej procesualność. Większości ludzi nie interesuje ta tematyka. Żyjemy w określonym społeczeństwie, w pewnej strukturze, dlatego nie żądam, żeby wszyscy_tkie dostosowali_ły się do mnie. Nie chcę tym podsycać mojego ego, nie chcę, żeby moje ego było na wierzchu, nie jest najważniejsze to, czego chcę. Nie oczekuję, że wszyscy będą to respektować. Nie oburzam się, że w większości przypadków muszę się wpisać w ustalone ramy, zachowuję jednak sceptycyzm.

MR: Z Twoim wyglądem i osobowością chcesz się wpisać w ramy społeczne wyznaczone w Polsce?

ŁK/ŁK: Długie włosy powodują, że widać jaki kontrakt społeczny podpisujesz na wejściu. Determinuje, jak wyglądasz i jak jesteś postrzegany_a. Ten wygląd umożliwia mi używanie wytrychu. Ludzie zaczęli do mnie mówić pan albo pani. Niektórzy wprost pytali: pan?, pani? Takie sytuacje zdarzyły się w różnych językach, nawet w tych, które nie używają rodzajów gramatycznych, tak jak w turecczyźnie. Zatem z jednej strony wpisuję się warunkowo w binarny kontrakt społeczny (w sytuacjach formalnych), a z drugiej realizuję to, czego chcę, i wyglądam tak, jak chcę. To wprowadza dysonans poznawczy, który podważa ich widzenie świata i płci.

MR: Tym sposobem żyjesz w swoim świecie, a większość ludzi w swoim. Można tak współistnieć? Brzmi to pięknie, ale nie jest proste i bezpieczne. Powiedziałoś wcześniej, że ludzi nie interesuje Twoja płciowość. Jesteś tego pewno?

ŁK/ŁK: Przepraszam, użyłam generalizacji. Oczywiście dotyczy to pewnych przypadków. Moja androgyniczność może być kłopotliwa dla wielu ludzi, którzy ją negują. Ale szukam sposobu na porozumienie.

Jestem osobą z wykształceniem matematycznym. Gdybym chciało rozmawiać z osobami, niemającymi nic wspólnego z matematyką, o sigma ciałach, całkach itd., to nie dogadamy się. Dlatego chcę używać języka, dzięki któremu uda mi się porozumieć.

AM: Dla mnie to raczej życie w równoległych rzeczywistościach, co nie jest niczym wyjątkowym, mam poczucie, że cała Polska tak żyje. Ale jeśli to jest dialog, to jak on przebiega i jakie są jego efekty?

ŁK/ŁK: W ostatniej klasie liceum, na lekcji religii z księdzem Wojciechem Błaszczykiem (napisał książkę o misji w Boliwii) realizowano kurs przedmałżeński. Klasa dowiedziała się na jednej z katechez, że istota boska, transcendentna stanowi połączenie kobiety i mężczyzny, czyli po prostu androgyne. Zadałam więc pytanie, dlaczego boga nie przedstawia się jako androgyne, w postaci dwujedni. Usłyszałam, że inaczej wynika z dogmatyki, że wierzymy po prostu w Trójcę Świętą i w istotę, na kształt której stworzono parę kobiety i mężczyzny. Ksiądz ten miał świadomość historycznego uwarunkowania.

AM: Jednak nie jest to dialog, tylko pozostawanie w swoich światach.

ŁK/ŁK: Dogmatyka wyklucza dialogowość w tym przypadku.

MR: A jak Twoją androgyniczność przyjmuje rodzina?

ŁK/ŁK: Moi bliscy traktują moją androgyniczność jako wymysł. To jest poza ich możliwością zrozumienia - nie muszą biegłe się poruszać w tych kwestiach. Nie mają wiedzy. Przyjmują to jednak do wiadomości, choć nie uznają tego faktu, co od razu ewokuje związek frazeologiczny *rzucić grochem o ścianę*. Widzą we mnie osobę ekscentryczną, która obrała taki pomysł na życie. Obecnie nie doświadczam tak silnie jak w czasach nastoletnich lekceważenia, odrzucenia i przemocy, ponieważ samodzielnie zdecydowałam się na ochłodzenie kontaktów i swego rodzaju eskapizm, choć nie odseparowanie się. Niebinarność w filisterskim i bigoteryjnym świecie skazuje na przemoc lub przemilczenie.

MR: Konfrontowałeś się z ludźmi, którzy mają wiedzę i prawicowe poglądy?

ŁK/ŁK: Zależy, co traktowane jest jako wiedza. Niektórzy mogą mieć wiedzę, lecz tylko swoją uznają za prymarną i obowiązującą, natomiast wiedzę z zakresu przykładowo gender studies za drugorzędną. W życiu nie spotkałam się z taką osobą i po części prowadzę tę dyskusję w wymyślony sposób przez postać kucharza Marcina, który istnieje naprawdę.

AM: Kucharz Marcin to postać z tomiku *Kokosty*.

ŁK/ŁK: Spotkałam go na urodzinach koleżanki. Na mojej koszulce widniał cytat Simone de Beauvoir *On ne naît pas femme: on le devient (Nikt nie rodzi się kobietą, lecz się nią staje)*. By nie kłopotać gospodyni, przyniosłam ze sobą wegańskie jedzenie - kotleciki z ciecierzycy z dużą ilością kminu rzymskiego. Kucharz Marcin jako profesjonalista ocenił je jako obrzydliwe, jednak coś mi kazało przeczuwać, że to pretekst do konfrontacji w zupełnie innej sprawie. Był tak agresywny, że jego brat i reszta musiała go uspokajać, ostatecznie wyprowadzono go z imprezy. Tymczasem ja starałam się pohamować, jako że niezaczepne zachowanie wydawało mi się odpowiednie dla gościa, osoby niebędącej u siebie.

MR: A chodziło, jak rozumiem, o weganizm.

ŁK/ŁK: Tak, Moim zdaniem istnieje pięć głównych argumentów przemawiających za weganizmem. Kwestie makroekonomiczne, związane z wytwórstwem i transportem produktów odzwierzęcych. Przykładowo gdyby

wszyscy mieszkańcy Indii nagle zaczęli masowo jeść tyle mięsa, ile Amerykanie, mocno wpłynęłoby to na ceny żywności na świecie. Obok pojawiają się zatem argumenty mikroekonomiczne, ponieważ wegański sposób odżywiania się nie musi oznaczać drożyzny, chociaż w obliczu suszy różnie ta sytuacja może się rysować. Tak czy siak kupno *dobrej* jakości mięsa wiąże się niejednokrotnie z większymi kosztami aniżeli zbilansowanie posiłku przy pomocy roślin i grzybów.

Najbardziej rozbudowana klasa opiera się bodaj na zagadnieniach ekologicznych: na oszczędzaniu zasobów Ziemi, w tym wody i gruntów rolnych, na zachowaniu bioróżnorodności, na nieeksploatowaniu terenów pod uprawy, na minimalizowaniu śladu wodnego i węglowego, na redukcji gazów cieplarnianych i zanieczyszczeń.

Etyczne i bioetyczne ujęcie weganizmu wiąże się zaś z zaprzestaniem krzywdzenia i mordowania zwierząt oraz katorżniczego wykorzystywania ich ciał. Wspominając o tym, częstokroć wpływa się na warstwę emocjonalną, publikując materiały z rzeźni czy ferm, by uwypuklić fakt, jak okrutne cierpienia ludzie zadają *żywemu inwentarzowi*. W końcu wiele osób nie chce niszczyć środowiska czy bezpodstawnie ranić innych, a weganizm poniekąd sprawia wrażenie oczyszczacza sumienia.

Piąty, wedle mnie równie ważny filar odnosi się do ekofeministycznego poglądu, że przemysłowe wytwórstwo żywności odzwierzęcej eksploatuje bezprawnie i bezwzględnie narządy rodne samic, czy to poprzez przymusową reprodukcję, czy też przez zabieranie mleka, jaj, miodu.

W rozmowie z Marcinem zaczęłam to wyłuszczać, mimo że nawet do feminizmu nie doszłam. Wcześniej usłyszałam, że weganizm to skutek lewackiej ideologii. Gdy rozemocjonowany kucharz Marcin został odciągnięty na bok przez kolegów, krzyczał z nimi *raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę...*

MR: Lawina poszła. [śmiech]

ŁK/ŁK: Facet się upił, nie mogę tego zdarzenia traktować zbyt poważnie, na pewno nie traumatycznie. Podzielał tu rodzaj ludycznego rytuału, przytwierdzenie kontraktu broniącego tradycji, pokaz patriarchalnej władzy i dumy.

AM: Mogło być groźnie. Ciekawe, że tego faceta uczyniłeś bohaterem cyklu poetyckiego.

ŁK/ŁK: Tak się stało, bo szukałam tematu do prozy poetyckiej. Potrzebowałam czegoś anegdotycznego, zahaczającego o wątki filozoficzne, językowe. Historia z kucharzem wydawało mi się dobrym obrazem do dalszej indukcji. Pasowała do pomysłu opartego na synekdosze, kiedy wycinek mówi o większej całości.

AM: W tytułach poszczególnych odcinków o kucharzu Marcinie czytam: prawda, porządek, wiara. Wielkie słowa.

ŁK/ŁK: Tytuły te dobrze kontrastują z opowieściami o kucharzu. Takie pojęcia kojarzy się niejednokrotnie z ideałami, nawet ze sferą sacrum. Mogę się założyć, że Kucharz Marcin uwielbia posługiwać się tego typu słowami w nabożnych sytuacjach, ale nie do końca żyje w zgodzie z nimi. Kucharz szafuje tymi pojęciami, a naprawdę czyni je ekskluzywnymi, mizoginicznymi, dyskryminacyjnymi, ksenofobicznymi, zawłaszcza je, by je brukać.

AM: Tak Kucharz Marcin stał się Twoim wirtualnym rozmówcą,

ŁK/ŁK: Podchodzę do niego elenktycznie. Zadaję pytanie i czekam na odpowiedź. Staram się dowiedzieć, jak żyć, ale on nie chce mi udzielić odpowiedzi, reaguje agresją, ponieważ nie jestem osobą, która została do tego uprawniona, by orbitować wokół tych słów.

AM: Nie udaje się więc rozmowa ani w realu, ani w przestrzeni literackiej.

MR: Obok kucharza Marcina jest jeszcze Przemko z tomiku *Agresty*.

ŁK/ŁK: Dla mnie to postać bardziej złożona niż kucharz Marcin, który jest prosty, pokazany pejoratywnie i ma odpowiednik w rzeczywistości. Przemko został skonstruowany z obserwacji, ale ten zlepek nie jawi mi się jednoznacznie. Poza tym nie oddaję mu głosu.

MR: Skąd się wziął Przemko?

ŁK/ŁK: Wedle mnie reprezentuje osobę strukturalnie wpisaną w układ przemocy. Już samo imię Przemko tak mi się kojarzy. Trudno mi go charakteryzować na podstawie samych obserwacji, bez zagłębienia w jego perspektywę i w jego aparat poznawczy. Dzięki temu bohaterowi można zobaczyć, jak łatwo przychodzi nam ocenianie ludzi jedynie po tym, co widzimy. Na przykład wygląda na to, że męczy suki, ale nie znamy tła tych wydarzeń i jego motywacji. Uważam, że interpretację powinien pozostawić czytelniczce/czytelnikowi, choć ocena może okazać się zbyt pochopna.

AM: Przemko jest drugoplanowym bohaterem kilku tekstów, których protagonistkami są dwie suki - matka Ruda i córka Celinka. To chyba najbardziej poruszająca opowieść w tomiku *Agresty*.

ŁK/ŁK: Te psice naprawdę istnieją, nawet ostatnio spotkałam matkę Rudą, gdyż Celinka już zniknęła. Żyją w Kuluszkach, na osiedlu domków jednorodzinnych. Widuję je niekiedy, idąc na dworzec, do sklepu. Takie spotkanie trwa zwykle co najwyżej kilka minut. Z tych szczątkowych sytuacji budowałam narrację, próbując się wczuć w te psice i zastanawiając się, jaki obraz one stwarzają na poziomie emocji i filozofii.

AM: Ułożyła się historia dotkliwa, o wykluczeniu i egzystencji na marginesie.

ŁK/ŁK: Pisząc te teksty, chciałam obudzić w sobie reporterską wrażliwość, ale oczywiście świadomie uruchomiłam matrycę feministyczną. Opowieść o sukach to też odtwarzanie historii przemocy, którą poddaje się przemożnemu wymazywaniu i która się nie liczy, pomimo że niesie ładunek emocjonalny. Stanowi antytezę wobec Irigayowskiej idei ciało-w-ciało z matką. Matka z córką muszą rywalizować, by przeżyć, podlegają prawu silniejszego. Między nimi nie istnieje miejsce na gynealogię, brak szans na bliskie więzi. Suki ponoszą konsekwencje tego, że taką historię krzywdy uważa się za normalną. Tak się żyje w małych miastach, tak się traktuje zwierzęta i słyszymy, że tym nie należy się przejmować, należy się skupić na ważniejszych sprawach. One i tak zdechną, niech się cieszą, że jeść dostaną.

AM: Metaforyczna historia kobiet.

ŁK/ŁK: Pisząc tę opowieść, nawiązałam też do twórczości Justyny Krawiec, która w swoim tomiku *Chłód* gęsto wplatała psi motyw. Porównywała podmiotkę liryczną do tych zwierząt, pokazywała je jako istoty wyczekujące, podwładne, cierpliwe. Suczym wątkiem pragnęłam wyrazić hołd dla Justyny Krawiec, która była pierwszą poetką, z którą w życiu rozmawiałam. Zdobyła nagrodę w konkursie im. J. Bierezina, potem na Złotym Środku Poezji w Kutnie i poniekąd zniknęła ze świata poezji.

AM: Zniknęła jak psica Celinka.

MR: Suki to w naszej rozmowie pierwsze kobiece postacie, a jest ich w Twojej twórczości wiele. W *Kokostach* osoba mówiąca otoczona jest przyjaciółkami. Poznajemy Agnieszkę, Ewę, Daguškę, Justynę, Paulinę.

ŁK/ŁK: Te osoby zazwyczaj istnieją w rzeczywistości i wpłynęły na mnie inspirująco. Czasem zmieniam ich imiona w tekstach, gdyż nie chcę ich sobie zawłaszczać, jedynie odwołuję się do nich, mieszam wydarzenia i fikcję, zwłaszcza gdy postać rzeczywista pasowała mi do sieci rozmyślań, pojawiała jak abstrakcyjna przewodniczka, zostawiała ślad w postaci feminatywu-imienia. Z drugiej strony też nie ma pewności, że to kobieta. Może ktoś chce być widziany jako kobieta. Natomiast zdarzenia wokół tych osób służą uwypukleniu napięcia językowego, toku myślowego, układu przyczyna-skutek. Podsumowując, bez cienia wątpliwości moje przyjaciółki stanowią dla mnie niezwykłą siłę napędową do twórczości.

AM: To dlatego w jednym z wierszy czytam: *Trudno rozluźnić mi się wśród mężczyzn.*

ŁK/ŁK: Spotkania z kobietami dają niepowtarzalną szansę, by doświadczać inkluzywności w relacjach z kobietami. Od podstawówki czuję się feministką. Czuję to blisko serca. Kobięca perspektywa i herstoria mnie fascynują. Mam świadomość, że nie mogę jej zawłaszczać. To jest praca kobiet, by przemówiły własnym głosem.

MR: Powiedziałoś, że feminizm czuło blisko serca. Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś mówił o feminizmie z czułością.

ŁK/ŁK: Pałam czułością do idei, które mnie pociągają intelektualnie, ponieważ nadają sens rozwojowi. Czy to się tyczy matematyki, czy feminizmu. W intelektualizmie i przeintelektualizowaniu usiłuję odnajdywać czułość na nieczułość otoczenia, co może sprawiać wrażenie schizotypicznego oderwania od rzeczywistości, vide koncepcja androgynatywów. Dlatego może kryguję się z tą czułością lub się z nią kryję?

AM: Znowu Tokarczuk, tym razem noblowsko. [śmiech] A co Ci daje feminizm?

ŁK/ŁK: Gdy byłem młodym androgyne, po lekturze paru książek, uświadomiłem sobie, że myśl feministyczna proponuje leczenie przyczynowo-objawowe przemocy, że walczy ze strukturami ucisku. Feminizm liberalny walczy z nierównościami na rynku pracy, socjalistyczny opisuje sytuację rodziny i nieodpłatnej pracy kobiet, radykalny podejmuje kwestię ciała. Można wyliczać dalej: feminizm egzystencjalny, ekologiczny, chrześcijański itd. One wszystkie wprowadzają wątpliwość, pokazują, że przesłanki opisujące świat są niepełne, że związki przyczynowo-skutkowe nie do końca mogą podlegać uogólnieniom na poziomie filozoficznym z powodu dominacji podmiotu męskiego, uznanego za domyślnie ludzki, aksjomatycznie racjonalny. To wszystko odbiera ważność kobiecego głosu. Gdyby spojrzeć szerzej, *Kokosty* można interpretować jako książeczkę o braku głosu kobiet albo o jego stłumieniu.

MR: Feminizm jest jak bomba.

ŁK/ŁK: Feminizm obnaża kontrakt społeczny, ujęty przykładowo przez Rousseau czy Hegla. W imię tego kontraktu akceptowana jest przemoc, co przejawia się choćby poprzez wypowiedź tłumaczącą, że gdyby teraz sprawców przemocy eksmitować z mieszkań, to polskie dworce i ulice zapełniłyby się mężczyznami. Co w związku z tym mam robić? Akceptować tę przemoc? Przecież tak wygląda ignorancja, a jak powiedziała Emma Goldman, *ignorancja jest przemocą*. Nie zgadzam się na takie stawianie sprawy, nie pozwala mi na to mój nonkonformizm i indywidualizm. Kiedy antyprzemocowe wartości zostaną stłumione, pozostaje przymus wpisania się w strukturę. Mówią ci, że jeśli nie uznasz paradygmatów i aksjomatów, nic nie osiągniesz. Z tej perspektywy feminizm oznacza sposób na życie. Wedle mnie udziela odpowiedzi na niesprawiedliwość i wyraża niezgodę na krzywdę.

MR: Powiedziałabym, że feminizm to czasem kwestia życia i śmierci. Nam to pozwoliło się zająć lesbijską* kulturą i potraktować to bezkompromisowo.

AM: Ale nie jest różowo, rządzi jednak feminizm liberalny. Żyjemy w kapitalizmie, który wchłonął przydatne mu elementy feministycznej teorii i dalej nas przymusza do swojego kontaktu.

ŁK/ŁK: Chociaż mamy bogactwo teorii feministycznych.

AM: Oczywiście, ale jedna dominuje, bo daje największe profity. To smutne.

MR: Wspomniałaś o feminizmie chrześcijańskim, nawiązując do tego, bo w Twoim tomiku *Agresty* jest wyraźny wątek religijny.

ŁK/ŁK: Katolicki kod komunikacyjny, którym się posługujemy w Polsce, jest czytelny i wpojony nam od wieków. Używam go, szukając wspólnego poziomu do porozumienia się. Z drugiej strony bardziej pociąga mnie teologia feministyczna. Wątki religijne w moim tomiku można więc (co najmniej) dwojako interpretować. Jedni uznają, że beczeszczę świętości. Drudzy wydedukują, że wychodzę ze stanowiska, reprezentowanego w Polsce choćby przez Elżbietę Adamiak czy Zuzannę Radzik, które w ramach kościoła starają się uwypuklać herstoryczne wątki w religii i Biblii. Nie można też zapomnieć o rozważaniach Mary Daly, zawartych na przykład w książce *Gyn/Ecology*, która pisze wprost, że nie da się w kościele chrześcijańskim budować przestrzeni dla kobiet. Trzeba tworzyć własny, zrewolucjonizowany kościół.

AM: I ja zgadzam się z Mary Daly.

MR: Przeżarto jesteś feminizmem. [śmiech]. Nie słyszysz zarzutu o radykalizm?

ŁK/ŁK: Jako autorze nie, ale prywatnie słyszałam zarzuty o mizoandryzm, zresztą długo nosiłam w sobie poczucie nienawiści wobec mężczyzn. W pisaniu zaś staram się dystansować od ego. Wizja poetycka i sytuacyjna liczy się najbardziej. Staram się opisać rzeczywistość swoim językiem, nie wyrażając mojej egotyczności. Chociaż swoją drogą feministycznej recenzji *Kokostów* nie ma.

AM: Jak myślisz dlaczego?

ŁK/ŁK: Weszłam w środowisko poetyckie tematem androgyniczności. Skupiono się na podwójnym imieniu i nazwisku na tomiku.

MR: Ten przekaz więc zwyciężył, choć nie on się wybija w tomiku.

ŁK/ŁK: Jakub Skurtys uznał nawet, że *Kokosty* - jak na tomik z labilną seksualnością - jest zbyt skromny, jedynie *biogranifest* zaciekawia. Reszta nuży.

MR: Okazało się, że osoba androgyniczna prowadzi zwyczajne życie. Och te wyobrażenia...

AM: Czytujesz teksty innych osób, które piszą o swojej nieoczywistej płci. Przywołujesz w *Kokostach* na przykład Kristin Berget.

ŁK/ŁK: Na Kristin Berget natknęłam się przy okazji tomiku *Der ganze Weg*. Wydawało mi się, że wiersze zostały wydane w dwujęzycznej wersji niemiecko-polskiej, a tu zastałam mnie norweski i polski (w przekładzie Justyny Czechowskiej). Poetka urodziła się w 1975 roku na norweskiej wsi, zajmuje się pisaniem, muzykowaniem i redagowaniem antologii norweskich debiutów. Wątki ambiwalentności, kwestionowania i niedookreśloności płci oraz namysłu nad nią niezmiernie mnie poruszyły w tej książce, którą nominowano do literackiej nagrody *Europejski Poeta Wolności*. Wolność od płci brzmi niczym fascynujący nurt transhumanizmu, o ile tej wolności nie utożsamiamy z domyślną męskoosobową przestrzenią i antyfeministycznymi antyutopiami.

AM: Poza Kristin Berget w Twoich tomikach pojawiają się inne artystki.

ŁK/ŁK: Masz na myśli Virginie Woolf?

AM: Też, ale Woolf wydaje mi się oczywista.

ŁK/ŁK: Zarzucono mi nawet, że w ogóle przywołuję Woolf. Mój feminizm dostał obuchem w łeb. [śmiech]

MR: Swoją drogą czemu musimy być oryginalni_e. Woolf to feministyczna ikona.

AM: Ja miałam na myśli raperki, szczególnie Honey Cocaine, której cytatem rozpoczynasz pierwszą część tomiku Kokosty.

ŁK/ŁK: Raperki są moją następną wielką inspiracją. Jeszcze w gimnazjum fascynowała mnie polska grupa **Paresłów**, którą tworzyły (i tworzą) warszawskie raperki Dore i Fala. Nagrały dwie płyty: *Galaktao* oraz *Ironię*, po czym zniknęły na parę lat, by wrócić z *Elektrohopem* w 2012 roku. Obecnie Dore częściej współpracuje z *Gonix*, chyba moją ulubioną polską raperką, lecz tworzą raczej niszowe produkcje. Dla kobiet świat raperski oznacza częstokroć trudną przestrzeń - zmaskulinizowaną, mizoginiczną, uprzedmiotawiającą. Z drugiej strony raperki reprezentują sobą silne postacie, wyraziste głosy.

AM: Jak tę siłę rozumiesz?

ŁK/ŁK: Rodzaj siły budzi wątpliwości, gdy zastanowimy się, gdzie ta siła znajduje swoje zaczepienie, czy w feminizmie, wspierając kobiety, czy w patriarchyzmie, replikując kontrakt płci. To oczywiście pole do poważnej dyskusji.

AM: Jedyna artystka, którą kojarzę ze światem raperskim i feministycznym, to **M.I.A.** Rebeliantka z niełatwą historią. Ma korzenie tamilskie.

ŁK/ŁK: **Honey Cocaine**, o którą pytałaś, ma korzenie kambodżańskie, ale wychowała się w Kanadzie. W swoich tekstach nie tworzy wysublimowanej poezji, a raczej buduje mocno ugruntowane ego. Pokazanie nieprzejednanej wojowniczości, twardej skóry, którą musi cechować się dziewczyna, żeby przetrwać w hip-hopowym świecie, gdzie głos zdominowali mężczyźni, jest jakąś drogą dla kobiet.

AM: Jest jeszcze druga raperka, która pojawia się w *Agrestach*.

ŁK/ŁK: To **V-Nasty**, która wraz z **Kreayshawn** i **Lil' Debbie**, tworzyła kolektyw *White Girl Mob*. Wszystkie trzy pochodzą z Kalifornii. Swoją drogą **V-Nasty przyznała się do lesbijskich relacji**, jednak nie lubi etykietowania i nie uznaje siebie za lesbijkę, przynajmniej oficjalnie. Jej twórczość wydaje się niezwykle przemocowa, chełpi się gangsterskością, narkotykami, bronią, pieniędzmi. Takie hołubienie przestępczości mnie odrzuca, ponieważ wpisuje się w patriarchalną kontrolę, np. prostytutce.

MR: Jednak jej słuchasz. Jak więc przetrwasz ten raperski patriarchyzm?

ŁK/ŁK: Patrzę na to krytycznie. Muszę jednak zaznaczyć, że te raperki inspirują mnie w inny sposób niż na przykład feminizm. Według mnie mimo wszystko przemocowe raperki są dużo bardziej inkluzywne niż przemocowi raperzy. Polski popularny raper potrafi powiedzieć, że dziewczyny nadają się tylko do chórków, gdy koło niego, na tej samej kanapie, siedzi raperka uznawana za jedną z najważniejszych w Polsce, czyli **Wdowa**. Ona sama o sobie tak nie powie i nie przestaje rapować. To krok naprzód. To też siła.

MR: Pociąga Cię wizerunek silnej kobiety?

ŁK/ŁK: Tak, pociąga mnie silna kobiecość. Działa bodaj jako remedium na niektóre przejawy przemocy, bolączki społeczne. Oczywiście wiem, że pogląd taki brzmi idealistycznie.

AM: Ciągle to kobiecość podążająca męską drogą.

ŁK/ŁK: Raperki towarzyszą hip hopowi od jego początków, zatem nie tyle droga sama w sobie cechuje się męskością, ile postawiono na niej drogowskazy podpisane męskimi przydomkami. Wobec tego obecnie występujące hiphopowczynie tkają już nawiązaną nić, wydobywają tłumiony głos, choć faktycznie często wzorują się na raperach, pisząc piosenki.

MR: Raperki jednak podejmują własne tematy.

ŁK/ŁK: Tworząc *Agresty*, miałem z tyłu głowy temat prostytutki. Sporo raperek parało się prostytutką albo tworzyło wizerunek, przywołujący figurę dziwki.

Nowojorskie **Lil' Kim** czy **Foxy Brown** stylizowały się na dziwkę, nie kryły się z promiskuityzmem, rozwiązłością i czerpały przyjemność ze swojej seksualności. Podobnie **Khia** czy **Jacki-O**, raperki z Florydy. Obecnie przykładowo **Brooke Candy** czy **Slayyyter** (białe raperki, w przeciwności do czterech czarnoskórnych właśnie wymienionych) kontynuują ów wizerunkowy nurt rozseksualizowanej raperki, trochę w duchu feminizmu libertariańskiego, chociaż należy tutaj mieć na uwadze spostrzeżenia Natashy Walter, by quasi-emancypujących haseł biznesmenów z przemysłu pornograficznego i muzycznego nie utożsamiać z feministycznym egalitaryzmem, ponieważ dla agentów liczy się zarobek na kontrowersji.

AM: Mówisz o raperkach zza oceanu, a w Europie?

ŁK/ŁK: Jeśli spojrzeć na niemiecką scenę, to od razu przychodzi na myśl **Lady Bitch Ray** o korzeniach tureckich, doktorka germanistyki i raperka, czy **Schwesta Ewa**, która pochodzi z Polski, a w młodości wraz z matką uciekła z Koszalina, następnie zaś, jako nastolatka, zaczęła pracować w barze, do którego przychodziły prostytutki. Imponowała jej finansowa niezależność ulicznic, dlatego sama również zaczęła zarabiać ciałem. Uważam za interesujące to, jaką drogę przeszła, że nie wstydy się tego, pokazuje, że można było być prostytutką i zrobić muzyczną karierę, nie zaś trafiać na margines społeczeństwa. Na ostatniej płycie podejmuje wątki macierzyńskie. Manifestuje tym samym, że fakt podjęcia pracy seksualnej nie czyni z człowieka osoby zdeprawowanej, jakby chciał patriarchalny kontrakt płci, religijny przykaz albo filistersko-bigoteryjny porządek społeczny. Mary Daly zaleciła kobietom przejmować pejoratywne określenia typu: *wiedźma, szmata* i przenieść je na swoją korzyść - by okazało się nagle, że ladacznica może spełniać się doskonale w uświęconej roli matki i jednocześnie chełpić się niezależnością, czyli brakiem zależności od mężczyzny. Przyszłość Schwesty Ewy nie jawi się zatem w ciemnych barwach, oczywiście na Zachodzie. W Polsce raczej nie mogłaby zaistnieć taka postać, chociaż może powstają załączki dzięki postaciom takim jak Asbo Airlines (KryptOsuka) albo **Bella Ćwir**.

AM: Schwesta Ewa rapuje też o prostytutce?

ŁK/ŁK: Tak, choć niestety w sposób patriarchalny i antyfeministyczny. Taki tekst dla przykładu: *Ich verkauf' jetzt meine Platten und ihr weiter eure Fotzen (Ja sprzedaję teraz (swoje) płyty, a wy dalej swoje cipy)*.

MR: Nie możemy chyba tym cytatem zakończyć rozmowy. [śmiech]

AM: Zapytam więc o Łódź, która uziemia Twoją poezję.

ŁK/ŁK: Koluszki znajdują się dwadzieścia parę kilometrów od Łodzi i do tego są z nią doskonale

skomunikowane kolejną, co zmniejsza trudności klasowe związane z dojazdem do większego ośrodka miejskiego z powodu braku samochodu. Moje pierwsze osobiste skojarzenie z Łodzią już zawsze będzie się wiązało z Politechniką Łódzką, moją Alma Mater. Studia tamże oznaczały dla mnie niesamowitą przygodę intelektualną. Uczelnię, a ściślej rzecz ujmując Wydział Chemiczny, tuż po wojnie współzakoładała pierwsza profesorka w dziejach Polski, Alicja Dorabalska, która uciekła z Lwowa do Warszawy, a następnie trafiła do Łodzi, mniej zniszczonej przez działania militarne. Jej wspomnienia *Jeszcze jedno życie* zaskakują miejscami aktualnością i błyskotliwością, ukazując kuluary współpracy naukowców. Więcej napomykałam o tym w artykułach do *Zadry*. Co poniektóre budynki Politechniki zostały przejęte po dawnym zakładzie krawieckim Lodex, już po dwutysięcznym roku. Marta Madejska w doskonałej pozycji *Aleja Włókniarek* pisała o zawłaszczeniu miejsc pracy krawczyń i wielu innych kobiet pod uniwersytecką gentryfikację - i właśnie tutaj dochodzimy do zaniedbania tego sfeminizowanego miasta przez neoliberalną rewolucję. Obecnie Łódź wyludnia się w zastraszającym tempie. W przeciągu trzydziestu lat od 1988 roku ubyło jej około 20% populacji. Jednak ja na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat bliższego jej poznawania widzę ogrom przyjemnie zaskakujących zmian, mnóstwo ciekawych lokali, muzeów, parków, wspaniałych ludzi, a także Dom Literatury, dzięki któremu moje zaistnienie w literaturze stało się w ogóle możliwe.

AM: Wydawnictwo Domu Literatury w Łodzi wydało *Kokosty*, natomiast Agresty są poznańskie i wierszem z tej młodszej publikacji zakończymy rozmowę. Bez poezji w rozmowie z poetem nie może się obyć.

MR: Wybieramy tekst kwietniowy, bo w tym miesiącu publikujemy naszą rozmowę. Na pożegnanie czytamy więc *dyscyplinę*.

kwiecień okazał się miesiącem bez postanowień
bez świątecznych życzeń pomimo wielkiej nocy
w święto pracy wstać wyrwać się kołdrze z objęć
stanowi dla mnie największy wysiłek
na umycie głowy rękoma nie starcza
dziś zasięgu co najwyżej podnoszą się
do poruszania myszką od komputera
miesiąc dobrych postanowień zaczęty
z poślizgiem praniem by zatrzeć choć
jedną warstwę lenistwa
nucę o miejscu gdzieś za
tęczą a przecież wolę sam
deszcz oraz ciemne noce



Łukasz Kaźmierczak / Łucja Kuttig

Autorze próz poetyckich *Kokosty* (Łódź, 2018) z kolażami Marty Motyl, wydanych w ramach nagrody głównej w konkursie im. J. Bierezina, a także tomiku *Agresty* (Poznań, 2019), który ujrzał światło dzienne dzięki nagrodzie głównej w konkursie im. K. Janickiego. Okładki do obydwu książek zaprojektowała Joanna Łańcucka. Publikowało również w antologiach, czasopismach i w zinach. Tłumaczone było na język bułgarski przez Kruma Krumova. Obecnie pracuje nad tomikiem *Orzechnia. Orzechnini - Orzechnica - Orzechniczka*, który powstanie dzięki wsparciu z nagrody im. A. Włodka. Chętnie uczestniczy w feminariach Wspólnego Pokoju w Staromiejskim Domu Kultury.

Kokosty / Agresty - wersja AUDIO / czyta ŁK.

Damski Tandem Twórczy

Działa od 2009, stworzył cykle: literacki *Żywe radio*, performatywny *Maryjan i Krystina*, filmy *Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną* / czytanie dramatu *Portret lesbijek we wnętrzu*, *Niesubordynowane czytanie sztuki Jolanty Janiczak* / spektakle: *Orlando. Pułapka? Sen, Fotel w skarpetkach, 33 Sztuka, Czarodziejski flet, Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele wiele Kobiet, SharmTrio plus. Drag King Show. Retroseksualni* / dokument *L.Poetki O'LESS Festiwal* (2012-2014) / cykl debat i audycji *Kobieta Nieheteronormatywna* / projekt archiwistyczny *A kultura LGBTQ+ nie poczeka* / współzałożycielki *Stowarzyszenia Sistrum. Przestrzeń Kultury Lesbijskiej**.

Agnieszka Małgowska – lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / scenarzystka.

Monika Rak – lesbijka / feministka / artaktywistka / aktorka / drag king / dramatopisarka / slamerka

